Nr 3. BRUXELLA, 31 MARCA 1847. ROK 8.

# ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

## PRZEGLĄD EMIGRACJI.

### ARTYKUŁ PIERWSZY.

Dawno już powiedzianém było : wszelka Emigracja jest klęską dla Narodu z którego łona wyszła. Straszne przekleństwo z zimną krwią rzucone na głowy nieszczęśliwych! W ciągu zawodu dziennikarskiego po-wielekroć stawiliśmy je przed oczy Tułactwa polskiego, a wyznajemy szczerze ; że porównywając życie jego polityczne z życiem emigracji innych narodów, widząc z jaką łatwością Włosi, Hiszpanie, Niemcy, rozpierzchali się i sumieniem frymarczyli, żywą zachowaliśmy nadzieję, że ono na Polakach się nie ziści. Miłość własna i bliźniego widocznie nas zaślepiała — i dziś odczarowanie jest tém boleśniejsze, im złudzenie dłużéj trwało. — Ojczyzna na krzyżu cierpienia rozpięta, wielkim głosem dopomina się o krew dzieci swoich z bratobójczéj ręki pociekłéj — rzuca wzrokiem na szeroką siedzibę swoją, i zapytuje, czemu ona od końca do końca spustoszona, czemu dorośli gniją po więzieniach, a młodzież w dalekie stepy pędzona zapomina i mowy i wiary przodków, czemu dziki Moskal i chytry Niemiec bezkarnie naigrawają się z nieszczęścia wielkiego Narodu. Ojczyzna szerzy żale i ma do tego prawo, przez lat bowiem piętnaście szło do niéj wołanie z Tułactwa. Matko! pocieszaj się w cierpieniu i miéj nadzieję i ufaj — my, twoje dzieci, gotujemy ci lepszą przyszłość, dzień i godzina zemsty zbliża się — przyniesiemy ci w ofierze nagromadzone zasoby, poświęciémy krew i życie. Ojczyzna ufała, a gdy ów dzień zapowiedzianéj zemsty nadszedł, zemsta wroga spadła na nią, krew z jéj żył strumieniem wylała się — Tułactwo zasobów nie przyniosło, włosa z głowy nie straciło. W infamji zawodu i zbiegostwa nie wzięliśmy najmniejszego udziału, a przecież wobec strasznéj klątwy Ojczyzny korne schylamy czoło, padamy na kolana, dla winowajców nawet błagamy o litość — ona cierpi, skarży się i przeklina, a w boleści nie może słuchać ich usprawiedliwienia i sądzić ich processu — woła do wszystkich razem i do każdego w szczególności : bądź mi wierny i spełnij powinność do końca. Ale jeżeli skromni i ulegli stajemy wobec Ojczyzny, to wolno nam przywdzieć togę sędziego, i surowym wzrokiem rzucić po téj Emigracji, dla któréj rad, ostrzeżeń i upomnień nie szczędziliśmy od lat piętnastu — to wolno nam przeniknąć w jéj wnętrze, zgłębić rany, odkryć gangrenę, co ją toczy i o śmierć przyprawia. Mozolna to i niewdzięczna praca, a wszakże chętnie ją podejmujemy, bo ona może wpłynąć na przekonanie ludzi sumiennych, a w każdym razie zostanie świadectwem, że w najtrudniejszych okolicznościach nie rozpaczaliśmy o rzeczy publicznéj i środki ratunku obmyślali.

Kilka tysięcy Polaków pociągnęło na Zachód i rozproszyło się po świecie. Czy ta massa opuszczająca Ojczyznę, rozstająca się z rodzinami, majątkiem i wszystkiem co ją do ziemi wiązać mogło, nie miała innego celu, jak unieść głowę przed zemstą Cara? Zapewne w liczbie były indywidua, co nic nie traciły, co wygodniejszą przyszłość sobie obiecywały, i te do dziś dnia trapią Tułactwo polskie potrząsając wobec cudzoziemców jego łachmanami, ale massą szlachetniejsze uczucia powodowały : ona wiedziała, że narody składają jedną familją i są jéj członkami, że gdy jeden z nich cierpi, cała budowa jest mniéj lub więcéj złém dotknięta, że cierpiący ma prawo skarżyć się a gdy on głos boleści podnosi, cała ludzkość ucywilizowana ma obowiązek rany jego goić, powrót do zdrowia i jędrnego życia przygotowywać ; ona wiedziała coś więcéj : ziemie polskie zalały się krwią, pobielały kośćmi rycerzy — nieprzyjaciel deptał po tych świętych zgliszczach, reszty umarłych zmiatał, a żywym zawierał usta, tamował nawet tchnienie, bo to wszystko w oczach jego było zbrodnią. Ta massa wędrująca zmierzyła cierpienia Ojczyzny i dobrowolnie podjęła podwójną missją : naprzód, przemawiać do samego Narodu, krzepić jego siły, ożywiać nadzieje, przygotowywać walkę na śmierć; powtóre, w imie jego zapozwać wrogów przed trybunał ucywilizowanego świata, wytrzymać proces, wyświecić i dowieść gwałtów, zapewnić nieprzedawnione prawa. Dzieło olbrzymie! honor i nieśmiertelną sławę niosące temu, ktoby je godnie spełnił! Żeby mu podołać nie dosyć dobréj woli, potrzeba jeszcze było rozumu i mocnego hartu duszy. W pierwszych chwilach okoliczności potężnie sprzyjały — w krajach, które Tułactwo w pochodzie swoim napotykało, cała ludność bez różnicy stanu, wieku i płci, wyciągała ręce, opatrywała potrzeby, błogosławiła — nikt nie robił różnicy między osobami, nie troszczył się o nazwę, któréj nigdy nie słyszał i wymówić nie mógł. Było to ostrzeżenie, że w przychodniach społeczeństwo ucywilizowane nie widziało nie proszonych gości, ale składało hołd męztwu i zasługom Polski, schylało czoło przed jéj męczeństwem, cierpiało z ran jéj zadanych. Sami przez siebie nie byliśmy niczém, odniesieni do Narodu, uważani jako jego reprezentanci byliśmy potęgą. Należało mocno zauważyć i dobrze w pamięci wyryć i nigdy z oka nie spuścić, że najmniejsze zboczenie z drogi narodowéj, jakiekolwiek przeniewierzenie się powinnościom emigranta polskiego, strącało nas koniecznie do poniżającego stanu włóczęgi i żebraka. We Francji, na téj ziemi przytułku i schronienia, gdzie uniesione nadzieje narodowe miały zatrzymać się, spocząć, orzeźwić siły i zahartować się do nowych przedsięwzięć, massa wędrowna zastała wsparcie perjodyczne, stałe, dostateczne nawet powiemy, czegóż bowiem więcéj mogła żądać ona, z kurzawy i błota świeżo wyszła, do niedostatku i trudów wojenych przywykła, nowych bitew upragniona, do obozu w każdéj chwili wrócić gotowa? Skupiona w liczne zakłady, opatrzona w chleb codzienny, zaczęła radzić nad swoim i Ojczyzny losem, uorganizowała się jak mogła naprędce, i ukazała się światu pod prostą nazwą : *Emigracja Polska*. Świat w Emigracji powitał reprezentanta Polski, zawiązał z nią stosunki, baczył na jéj kroki i czyny, rozważał każde rzucone słowo — dzienniki o niéj mówiły, parlamenta jéj wnioski rozbierały — Ojczyzna z padołu utrapienia i niewoli wyciągnęła do niéj dłonie, dała błogosławieństwo, swojem ukochaném dzieckiem mianowała. Odtąd świat i Ojczyzna Polaków na wygnaniu znała pod hasłem Emigracji polskiéj, a jak się z nią o-

swoiła, tak do niéj wszystko odnosić gotowa była, że do dziś dnia cokolwiek złego lub dobrego zajdzie, wszystko jéj jest przypisaném i na jéj karb policzoném, choć najczęściéj nic ona o tém nie wie, nic temu nie winna. Emigracja Polska to tajemniczy mit, to druga Ojczyzna na pustyni, przez nią Polak żył, miał głos i znaczenie, otrzymywał posłuchanie, przez nią mógł skutecznie służyć swojéj pierwszéj matce — ją tedy powinien był ukochać i wiernym pozostać. Kto pierwszy przeciw niéj się zbuntował, zdradził braci, zdradził Ojczyznę — kto w dalszym ciągu poszedł w ślady zdrajców i całość do szczętu rozburzył, zasłużył na przekleństwo.

Ale jeżeli Emigracja polska liczyła chwile pomyślne i okoliczności sprzyjające, to z drugiéj strony nawiedziły ją wielkie nieszczęścia. Największe leżało w niéj samej, w tym drobnym odłomie narodowym, który ją złożył. Wojna 1831 r. odbyła się z chwałą dla Narodu, a zamknęła ją wielka katastrofa. Cudzoziemcy w ogólności mający przesadzone wyobrażenie o potędze Cara, podziwiali bohatyrstwo Polski i do cudów świata liczyli, że ona przez dziewięć miesięcy potrafiła stawić czoło najezdnikowi i świetne zwycięztwa odnosiła, ale Polacy mieli sumienne przeświadczenie, że nie siły nieprzyjaciela, ale niedołęztwo i zła wola rządzących były główną i jedyną przyczyną upadku. Rzeczywiście przez cały ciąg wojny, z jednéj strony można było widzieć i ocenić wytężone męztwo Narodu, z drugiéj przecherę i polityczne nieuctwo wszystkiego co w jakikolwiek sposób dotknęło się czy to rządu w Narodzie czy dowództwa w wojsku. Przez dziewięć miesięcy nie pojawiło się żadne wyższe usposobienie, żadne wyższe pojęcie, żaden wyższy rozum, coby czyto w chwili, czy na przyszłość cokolwiek pomyślnego zapowiadał. Dzielność żołnierza zakrywała ciągle ubóstwo sternictwa, ale od chwili jak żołnierz potrzaskał broń, nędza umysłowa ukazała się w całéj swojéj ohydzie — żołnierz nie mógł jéj zaradzić, bo on wchodził w żywioł nowy, wcale sobie nieznany — studenci od teki oderwani tém byli niebezpieczniejsi w obecném położeniu, im usposobienie ich było słabsze a pretensje zuchwalsze. Kto zapamiętał system naukowy w Polsce, ten się zgodzi, że młodzież w nauce politycznéj traktującéj życie narodów i życie własnéj Ojczyzny ani pierwszéj litery znać nie mogła, bo to wszystko było jéj niedostępne i starannie zakryte. Gdyby się byli znaleźli święci ludzie a przynajmniéj jeden człowiek, coby wziął za rękę niedoświadczone dzieci i jak dobry nauczyciel, jak czuły ojciec, nauczył krok po kroku regularnie stawiać, a potem chodzić, a potém biegać, nimby się do lotu usposobiły, Polska byłaby dumna swoją młodzieżą wobec świata, bo w niéj były piękne zarody — miała wiele nabytych wiadomości prowadzących do pełnego ukształcenia, miała władze umysłowe rozwinięte, a serce miłością Ojczyzny gorejące. Nieszczęściem, umysł i charakter mocny nie pojawił się. Od pierwszéj chwili partja arystokratyczna stanęła na boku, ubrała ,się we fraki, od tłumu odróżniła się żółtémi rękawiczkami i tańczyła po salonach, jakby tańczyć na grobie Ojczyzny godziło się. Kilku starych kuglarzy, spólników w zagładzie Narodu, wymknęło się naprzód i próbowało fortuny, czyby zgrawszy się w nowe karty, nie udało się odbić na poniterkach. Fortuna tyłem się do nich odwróciła. Starzy wojskowi dzielili się między sobą na broń uczoną i jakąś pośledniejszą, jak gdyby jedna i druga nie zarówno zbroczyły się we krwi wroga. Młodzież samopas, bez przewodnika, bez przyjacielskiéj rady rzucona na szeroką dziedzinę gdzie myśl ludzka mozolnie wyrabiała się, widocznie szalała. Na tém przecież polu u nas nieuprawném, chwastem porosłém, jędrne ziarno było do rzucenia, bogate plony do zebrania, ale na to potrzeba było robotników trzeźwych, sumiennych, wytrwałych, w pracy uporczywych — najmniejsze zwichnięcie, najmniejszy nieregularny, wymuszony krok rzucał ich w krainę ułudy i marzeń, z ludzi robił lampartów, z Polaków obywateli świata, z żołnierzy jakichś trzpiotów i kuglarzy. A uważajmy jak na nieszczęście Polski, przyjaźne nawet okoliczności pod pewnym względem, z innego punktu sądzone przeciw niéj się obracają. Szczęściem było, że Emigracja znalazła ziemię gościnną, przychylną, serdeczną nawet, nieszczęściem, że tą ziemią była Francja. Emigracja postawiona wśród każdego innego narodu regularnie funkcją swoją odbywającego, niewątpliwie zachowałaby swój charakter narodowy, takowyby rozwinęła, umocowała — a tego potrzeba było dla dobra jéj i bezpieczeństwa wielkiéj sprawy, którą miała honor reprezentować. We Francji jakiś szał niepojęty ją ogarnął, jakiś wiatr zachodni owionął i zwarzył i wystudził wszystkie uczucia rozumne, szlachetne, narodowe. Oddawna uważano, że tajemnicza sympatja istniała między dwoma narodami, a na szkodę Polaków zawsze się obracała. Obecnie Francuzi zmienili rząd, a chełpliwi swoją rewolucją lipcową, dla każdego mieli gotowe słowo pociechy i zachęcenia. Partja republikancka podniosła się i dosyć silnie sformowana weszła w zapasy z rządem — teorje jéj publicznie i namiętnie dyskutowane, na ulicy znajdowały potwierdzenie w czynie. Francuz pił, spiewał i bił się, a łatwowierny Polak był rad i obiecywał sobie, że z dnia na dzień ubiorą go w czerwone portki i w sto tysięcy wojska w tryumfie odprowadzą do Polski. Biada temu kto gotów dać się prowadzić, on sam nigdy i nigdzie nie zajdzie. Młodzież mianowicie polska popadła w sidła, bo się wzięła do rezenowania jak studenci umieją rezonować; i tak: Papież wyklął rewolucją polską, a Papież niepopularny we Francji, bo prześladuje Włochów, trzeba tedy zemścić się na nim i wykląć religją katolicką w Polsce — we Francji nie ma chłopów, i w Polsce ich nie będzie, bo oni liczni, zdrowi, energiczni, otworzą oczy na głos apostołów z łona Emigracji wyszłych, poznają swoich odwiecznych tyranów, wyrzną szlachtę i Polskę raz na zawsze oczyszczą z plugawego plemienia; — we Francji jest klassa pośrednia, kramarska, co zatrzymuje postęp demokratyczny, w Polsce jéj nie będzie, bo tam miasta rzadkie, ich ludność nieliczna nigdy się nie wzniesie do znaczenia i potęgi *tiers état*. Ta mianowicie okoliczność daje wyższość Polakom nad Francuzami, dla tego też Polska przed kimkolwiek stanie się rajem, tą ziemią obiecaną, w któréj zakwitnie *wolność jakiéj jeszcze nie było*. Jakim trybem Francja przyszła do tego stanu, który młodzież mogła sobie upodobać, na nim się oprzeć, z niego wielkie następstwa dla Ojczyzny na przyszłość wyciągnąć? oto po prostu przez ogłoszenie nieśmiertelnych praw człowieku i obywatela. Na widok téj niepokalanéj tablicy młodzik nadął się i z ukontentowaniem zawołał: mam moje prawa, jestem obywatelem, jestem wszechwładca, praw moich użyję, a w danéj okoliczności powtórzę rolę tego lub owego olbrzyma rewolucji francuzkiéj. Robespiery, Maraty, St Justy, Dantony w pieluchach, łaziły od kawiarni do kawiarni i poważnie próbowały to brukowéj wymowy, to jestów. W początkach nikt nie zwrócił uwagi na tę dezorganizacją władz umysłowych, nikt nie pomyślał o nieszczęśliwych warjatach, bo oni na ustroniu odważni, zuchwali nawet, wobec starych wojskowych zaszczytnémi bliznami pokrytych, ułożyli się, zachowali skromność, byli tchórzami; ale jeżeli Emigracja zdrady nie dostrzegła, to owi sławni kuglarze, których w r. 1831 widziano szlifujących bruki warszawskie, radzących po klubach, gdy wojna szła pomyślnie, kryjących się po piwnicach, gdy groziło niebezpieczeństwo, mieli dobre oko i od razu ocenili, jaką korzyść

mogą wyciągnąć z przewróconych głów. Na czele stanął nikczemny Gurowski — o reszcie można sądzić z tego przeklętego herszta. Piąciu mędrców spisało manifest i około niego zaczęto skupiać bandę pod nazwiskiem Towarzystwa Demokratycznego. Herszt psotę spłatawszy, poszedł do Cara, pomocniki podobno wymarli, ale dzieło infamji zostało, a przed niém padła Emigracja polska, ów wybrany reprezentant Narodu. Odtąd Tułactwo dzieli się na kupki, klasztory, obozy i trapi nieszczęśliwą Ojczyznę już dosyć utrapioną przez Moskala i Niemca. W blizkim numerze opłakany przegląd posuniemy daléj.

---

Ogłaszamy przesłane nam oświadczenie G. Vaugirard. Widzimy w niém wezwanie Emigracji do zapomnianych obowiązków, do uczciwéj służby dla kraju, do skutecznego pomagania Polsce w jéj usiłowaniach zwróconych do zdobycia samoistności. Błahe względy muszą, prędzéj czy później, ustąpić przed wysokim względem narodowym — lecz im prędzéj to się stanie, tém korzystniéj będzie dla sprawy. Wszystko co rokuje przyśpieszenie téj błogiéj chwili, godném jest szczególnéj uwagi rodaków. Nie powinien tedy być dla nich obojętnym głos Gminy Vaugirard przemawiającéj w sposób który bez wątpienia iż trafi do przekonania, iż przyłoży się do tryumfu prawdy nad fałszem i intrigą. Co do nas, podzielamy w zupełności główne myśli, i rezonowania braci składających Gminę Vaugirard; sprostowalibyśmy tylko w ich piśmie, gdybyśmy mieli do tego prawo, jedno twierdzenie mogace w błąd wprowadzić i posłużyć za tkankę do bezzasadnych wykrzykników — twierdzenie o władzy przeciwne temu wszystkiemu co sam Ob. Tyszkiewicz, w swoich odezwach do Emigracji, pokilkakrotnie powiedział: Zjednoczenie, po zdradzie dawnego Komitetu, nie oddało kierunku jednemu człowiekowi, *raz na zawsze postawionemu, aż do czynu narodowego.* Opierając się na publicznych oświadczeniach Ob. Tyszkiewicza, w których się wywnętrzył z całą szczerością sumiennego Polaka, mamy prawo utrzymywać że on nie daje swemu pełnomocnictwu tak szerokiego zakresu. Po téj uwadze, która zdawała się nam potrzebną, zalecamy czytelnikom naszym pismo Gminy Vaugirard; łącząc przypomnienie Emigracji obciążonéj dziś słusznemi skargami kraju iż, śpiesznem wróceniem z krętych manowców na drogę narodową, zmazałaby jeszcze ciężkie grzechy swoje. Jeżeli zaś nie przestanie gnuśnieć w skorupie obojętności, w strętwieniu uczuć narodowych, jeżeli pozwoli intrygantom zastawiać sieci w mętnéj wodzie, jeżeli nie poczuje w sobie bicia polskiego serca i zarazem oburzenia przeciw ludziom którzy, dla widoków osobistych, dla podszeptów miłości własnéj, trzymają nas w nikczemnym stanie rozbratu i ciągłych waśni; Emigracja straci nazwę Polskiej, zerwie pokrewieństwo swoje z krajem, a za to srogo odpowie przed Bogiem, ściągnie na siebie przekleństwo za mordy opuszczonych braci, za łzy w Polsce wylane, za ofiary po więzieniach, po lochach podziemnych dręczone, słowem za haniebne świętości narodowych policzkowanie. Takież nasze jest zaślepienie, także zapędziliśmy się w gniewie wygrzebawszy z cudzoziemskiego śmiecia kość niezgody, że, synowie narodu obciążonego potrójném jarzmem, w obec potrójnego nieprzyjaciela, mielibyśmy nie rozumieć iż tylko połączonemi siłami jesteśmy zdolni pokonać wojska najezdnicze, więcéj jak wystarczające na prędkie tłumienie ruchu, ale nie wystarczające do wstrzymania popędu Narodu, kiedy ten, związany jedną myślą, wystąpi całą massą pod jednym sztandarem niepodległości! Tułacze rzuceni w świat na poniewierkę i liczne cierpienia, będące wszakże słabem tłem obrazu poniewierki i cierpień jakie znosi, upadając pod ciężarem krzyża, ów kraj co nas pielęgnował, owa matka co nas wykarmiła — mielibyśmy nie słyszeć jęków które nam wiatr północy z pod rodzinnéj strzechy przynosi! Nie czas spierać się o zasady społeczne, o formę przyszłego rządu w Polsce — nie czas bawić się teorjami, przymierzać stroje zagraniczne, obce wyobrażenia; przedewszystkiém trzeba jak najprędzéj Polskę ratować i być gotowym do wszelkich poświęceń dla jéj zbawienia. Zgoła należy starać się aby duch Polski, zwichnięty na tułactwie, uwolnił się z pod najazdu cudzoziemszczyzny któremu uległ za granicą, tak jak ziemia polska uległa najazdowi Moskala i Niemca.

To zwichnięcie ducha narodowego dobrze jest wytknięte w następującém oświadczeniu Gminy Vaugirard :

## OŚWIADCZENIE GMINY POLAKÓW VAUGIRARD.

Wypadki Krakowskie wyraźnie oznaczają nową epokę życia Narodowego. Naród bowiem zmuszony został obejrzeć się wewnątrz, policzyć swe myśli żywotne, a w skutku wrócić się koniecznie do wiary przodków. — Ojczyzna nasza upadła fałszem, fałsz ją uciska, roztraja jéj siły — z prawdą więc tylko występując znajdzie sprzymierzeńcow na świecie, i przeciwnika pokona.

Takiż samy zwrót na własnego Ducha, uczynić jest obowiązaną Emigracja. Już w części tego obowiązku Zjednoczenie dopełniło. Po zdradzie dawnego Komitetu oddało kierunek sprawy jednemu człowiekowi, raz na zawsze postawionemu, aż do czynu narodowego. W wyjątkowém bowiem znajdując się położeniu, stawiać należy władzę dla działalności, a nie dla kłótni rywalów, stawiać ją należy dla celu. Wszelkie też zmiany bez nagłych i ważnych potrzeb czynione są szkodą wyrządzoną rozwinięciu i postępowi sprawy, są nawet uchybieniem przeciw rozsądkowi. Na drodze więc form Zjednoczenie stanęło wyżéj od innych partji Emigracijnych.

Na drodze Ducha zrobiło także postęp, czego jest najlepszym dowodem ogłoszona przez Pełnomocnika Ustawa. Są w niéj myśli czysto narodowe, może dawniéj przez pojedyńczych ludzi popierane, ale dotąd żaden *Urząd Emigracijny* nie śmiałich w *prawo* wprowadzać. Zasługa ta należy się Tyszkiewiczowi. W ustawie przezeń podanéj nie ma mowy o Arystokracji i Demokracji, ale o Braterstwie, o Miłości, jaką każdy Polak winien współrodakom bez względu na ich opinją. Tyszkiewicz *wyzywa* wszystkich Polaków poczciwych, powołuje do wspólnego działania. — Jest więc wyższym i szlachetniejszym od innych Naczelników Emigracijnych, z góry oświadcza, że po połączeniu Emigracji nowo wybranemu zda rachunek zdziałania, udzieli wszelkich kommunikacji. Gdyby wszyscy Naczelnicy partji tak postąpili, byłaby połączona Emigracja. Tyszkiewicz woła : połączcie się Bracia, zaklinam was na nieszczęścia Ojczyzny, wszak jesteście przedewszystkiém Polakami ; czemuż więc wasze osobiste a *niewczesne* pretensje chowane za jakieś zasady, przez Zachód pielęgnowane ? Przecież Polska jest dalej ze swémi potrzebami, są takie, o jakich ani się śniło jeszcze Zachodowi. Bracia oderwijcie wasz wzrok od Zachodu, wpatrzcie się pilnie w nieszczęścia ojczyste, a niechybnie się połączycie.

Złe doszło między nami do wysokiego stopnia, coraz bardziéj rozszerza się w Emigracji Duch Judaizmu. Jedni ulepili sobie cielca, i tylko do roboty własnych rąk się modlą, inni modlą się wprawdzie do Przedwiecznego, nawet gorąco; ale w modlitwie tak sobą wyłącznie zajęci, jak gdyby nie było bliźnich na świecie. — Jest to

Duch stary Hebrajski, jakkolwiek do sfery religijnej, duchowej podniesiony, zawsze jednak tchnie wyłącznością, indywidualizmem : stąd w zastosowaniu nie zna tylko *prawo odwetu* krwi, nie pojmuje łącznika między ludźmi. Przyszedł Chrystus, podniosł Ludzkość, wskazał człowiekowi bliźniego, kazał w nim widzieć i czcić brata. Tę naukę Zbawiciela jedna tylko Polska zrozumiała, choć w małej cząstce na początek realizując Braterstwo. Na nieszczęście Naród nasz nie tylko tej Idei Zbawienia na całą massę nie rozlał, ale jej się nawet zaparł, i dla tego dziś cierpi. Dziś Polacy, jedni poszli za opinją teraźniejszego świata, ukochali Poganizm zawsze obrzydliwy, choćby najwykwintniejszy, drudzy wprawdzie wierzą w Boga, ale tę wiarę według obyczaju Hebrajskiego okazują. Ztąd między nami brak miłości, stąd podziały na partje, stąd w Polsce krwawa a nieszczęsna miedy Szlachtą a Chłopami walka, którą nieprzyjaciele wszystkiémi siłami podniecają.

Do dziś dnia istniejąca nienawiść między Chłopem a Szlachcicem niszczono na stanowisku własności, często Szlachcic *Demokrata* w nienormalnym stanie będący ściskał Chłopa, obiecując mu wolność i majętność, a nazajutrz krzywdził i nie ludzko na Pańskie pędził — stąd fałsz, niewiara, stąd nieledwie powstało przysłowie : *odstręcza jak Demokrata* — z resztą jeszcze nikt nie pogodził zwaśnionych o własność. Kwestją więc zgody, harmonji narodowej na inne stanowisko przenieść należy. — Szlachcic z Chłopem szczerze się pogodzi tylko na gruncie modlitwy, która jest *ruchem duszy* jak powiada jeden z filozofów polskich, podniesieniem się do Boga, tylko przez poczucie się braterskie przy pracy a nie w bankietach połączą się serdecznie dwie wielkie klassy narodu naszego. — Pod tym względem nie jeden Szlachcic ma wiele jeszcze do nauczenia się, niech pojmie, jak się modli Chłop, gdy westchnie głęboko przed obrazem Matki Boskiéj, możeby nawet nie jednego dziś i Żyd *polski* nauczył, niech bez odrazy przypatrzy się jego Modlitwie.

Wszelkie więc nasze działania na stanowisku francuzkiem, według myśli Zachodu, koniecznie gorzki owóc wydać u nas muszą, tylko reformatorowie Zachodni chcą ludzi harmonizować na gruncie materji która ze swéj natury samolubna, po za sobą nic nie widząca. — Dziś najpotężniejsze głowy Zachodu nad tém się tylko dręczą jak rodzaj ludzki ma bankietować — gdy tym czasem Mongoł batogiem potrząsa nad *myślą ludzką.* — Zejdźmy więc Bracia ze stanowiska Idei Zachodu; pójdźmy na grunt, na którym ojcowie nasi potężni byli. — Rozwijajmy między rodakami Braterstwo, Miłość bliźniego, a łatwiej znajdziemy to, nad czém Zachód tak ciężko a na próżno się mozoli. Jeżeli ludzie będą się kochać według nauki Zbawiciela, będą więc w skutku wolni i równi, będą więcej, będą Braćmi. Wszyscy mieszkańcy Polski będą mieli własność, a któż przewidzieć może jéj urządzenie? W Polsce kwestje społeczne rozwiązane zostaną według *Ducha Narodowego* (nikt o tém nie wątpi). — Starajmyż się więc podnieść tego Ducha, a im wyżéj, tém lepiej, bo strona materjalna loicznem następstwem znajdzie się.

Kończąc to nasze oświadczenie, wzywamy wszystkich poczciwych Emigrantów, ażeby pomagali Obywatelowi Tyszkiewiczowi w pracy połączenia całej Emigracji, bez względu na jéj podziały i odcienia polityczne, tylko na gruncie Braterstwa. — Inaczéj ani pojedyńczo, ani partjami nie dopełniémy narodowego obowiązku — a rachunek przed Ojczyzną trudny do złożenia — niewiadomością tłómaczyć się nie będzie można.

*Paryż dnia* 14 *lutego* 1847 *roku*,

Za Sekretarza Gminy, J. R. Wróblewski. — Prezydujący Gminy, Kazimirz Ocicki.

Autor następnych kilkunastu wierszy w podróży swej napotkał Emigranta spokojnie sobie zasiedziałego w Pireneach i gdy ten od niego chciał się dowiedzieć, czy Emigracja jeszcze istnieje, następną odebrał odpowiedź :

Skaży mini bisiw synu
Czohoś kynuw Ukrainu
Czohoś kynuw twoju Maty
Twoi sestry, twoi braty
Twoju lubu czarnobrowu
Znanu z krasy, wsim tewrowu ;
Lit pietnadzat za kordonom
Sedysz łycho — jakyż Sorom
Jednoy szczo i ty maty syny
Syny Polszczi Ukrainy
Czasto husto na soborach
Radiat radu chociay w sporach
Jakby łutcze buło żyty
Jakby hościa wyprosyty —
Szczą ne proszan, wliz do haty
Staw jak dżuma grasuwaty
Dity materam wyderaje
I na Sibir wysyłaje
Mowu i wiru chocze znesty
Nas w kacapiw perewesty
I slid nawet chocze zmyty
Hde ladzkii buły dity
Trebab tomu radu daty.
A ty mowczysz tyś preklaty!
Maty twoja weczeramy
W rozhoworach z susidamy
Wse wid syna zaczynaje
Jak Boha tia wyhladaje
Koły wernesz na Ukrainu
I oswobodysz twu rodynu
A ty bjesz zayci łysyći
Bałamutysz mołodyci
W karczmi sedysz dni i noczy
A czytaty bolat oczy
Dobre każut stari ludy
Wodu wary, woda bude.

Freyberger.

---

— Polecamy uwadze czytelników naszych rozmaite odezwy *Sekcji Protestującéj Paryż*, a osobliwie ostatni arkusz noszący nazwisko *Wiadomości*. Jest tam mnóstwo dowodów wykrywających coraz to brudniejsze postępowanie *Dezerterów* zwanych *Centralizacją*. — Nowe coraz przystąpienia do protestujących wskazują że już zaczyna prawda trafiać do przekonania, i że indywidua spostrzegają się iż byli uwiedzeni, i nadal nie chcą zostawać igraszką kilku bezecnych intrigantów.

— *Gazeta Frankfurtska* a po niej wszystkie inne dzienniki niemieckie zapewniają że W. X. Michał ma być przysłany do Warszawy jako wice-król Polski. Sami nawet Niemcy uważają w kroku tym Mikołaja, zręczny sposób do zmoskwiczania dalszego Polaków. Że dziennik Frankfurtski ogłasza Xięcia Michała jako wyjątek od wszelkiej nagany to nikogo nie zadziwia, bo organ moskiewski inaczéj nie może, ale że inne pisma niemieckie jak n. p. *Gazeta Kolońska* śmie toż samo powtarzać, to dowodzi grubéj niewiadomości z ich strony, bo same przecież Niemcy były świadkami postępowania jego barbarzyńskiego z własną swą żoną, z pocztamtami i postyljonami.

---

*Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.*

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.